

Skansen pod gruszą, czy zabawa konwencją?

Na scenie znajdują się rekwizyty ilustrujące zdegradowany dworek szlachecki i jego otoczenie: lniarnia, stół z zastawą, sanie, a nawet drzewo – grusza. Postaci występują w kostiumach odpowiednich do epoki, wypowiadają się dziewiętnastowiecznym tekstem, wiernie odtwarzają czynności zawarte w scenariuszu, na przykład... spożywanie alkoholu, jedzenie bigosu. Mogło by się wydawać, że w takiej konwencji odbiorca zostanie bezpiecznie przeprowadzony przez perypetie, aż do szczęśliwego zakończenia. Jednak w miarę upływu czasu, na oczach widzów niepostrzeżenie sypie się stary szlachecki porządek. Nie da się jednoznacznie dookreślić czasu akcji. Przeszłość oraz współczesność nakładają się na siebie. Wyraza się to w podejściu aktorów do rekwizytów. Ot, choćby Nacia urokliwie grana przez Joannę Baran posługuje się młotkiem jak kijem bejsbolowym. Bardziej przypomina chłopczycę, niż szlachciankę.

W drugiej części spektaklu następuje zmiana scenografii. Po wygaszeniu przedniej części sceny aktorzy otwierają tło. W ten sposób odbiorca zostaje przeniesiony do arystokratycznej rzeczywistości. Posiadłość w Zielonych Łączkach to miejsce uporządkowane. Panuje tu atmosfera harmonii oraz spokoju. Biel ścian i eksponatów wyodrębia mocne oświetlenie co podkreśla sterylność, wręcz higieniczność tej przestrzeni. Wraz z przybyciem gości na bankiet do Hrabiego Maurycego, na scenę wraca klimat szlacheckich obyczajów, lecz jest to już gra, ironia, zabawa – nie odtwarzanie dramatu. Bezkolizyjne łączenie dwóch różnych światów wyraża się w kostiumie Hrabiego. Ma na sobie bieliznę i na nią narzucony kontusz wykonany z połyskującej tkaniny w kwiaty. Deseń ten kojarzy się z motywami współczesnego wzornictwa przemysłowego. W tej części pojawiają się współczesne artefakty, jak mikrofon powszechnie używany w obecnej przestrzeni medialnej. Gębaliński (świetny w tej roli Robert Chodur) za pomocą tego sprzętu wygłasza bezbłędną mowę wyborczą na rzecz Hrabiego. Zetknięcie się dwóch różnych polskich rzeczywistości historycznej i współczesnej daje bardzo ciekawy obraz teraźniejszości. Stare nie przeszkadza nowemu lecz podbija sensory, tworzy pomosty do odkrycia źródeł polskiej mentalności.

Spektakl prowadzony raczej w lekki, komediowy sposób nie wyklucza scen wyrażających gorzką prawdę o relacjach międzyludzkich. Wszystkie postaci „Sąsiadów” obojętnie czy pierwszoplanowe czy epizodyczne mają bardzo wyraźne, mocne charaktery,

co nie oznacza, że są one jednoznaczne. Akorzy dodali swoim kreacjom wątków i cech nie wynikających z tekstu, wręcz zabawili się zarysem nakreślonym przez Bałuckiego. Ciotka zaleca się do Protasiewicza, Macia i Nacia tak naprawdę oczarowane są Hrabią, a nie Adamem Wilskim. Interpretacja reżysera nawet pozytywne postaci dramatu przedstawia w ambiwalentny sposób. Stasia kochana, posłuszna córka ojca w końcowej scenie pozostaje obojętna wobec jego niepowodzenia. Bardziej zajęta jest osobistym szczęściem. Radoszewski w swoim smutku zostaje zrównany ze Szmulem, który stoi w otwartych drzwiach. Patrzy przed siebie, być może w niepewną przyszłość. Obaj oświetleni łagodnym światłem pozostają w przygnębieniu, apatii.

Waldemarowi Śmigasiewiczowi zdecydowanie udało się rozbić hermetyczną strukturę dramatu oraz oczywistość jego odbioru, przez bardzo wyraźne znaki takie jak końcowa scena, niejednorodność stylu scenografii, ale też przez niuanse gry aktorskiej. Proces ten odbywa się na oczach widzów nie pozostawiając wątpliwości, że kształt dzisiejszej polskiej rzeczywistości to również echo przeszłości.

Anna Micał – redaktorka „Zza kulis”. Ukończyła studia licencjackie na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dyplom artystyczny w pracowni grafiki warsztatowej (druk płaski). Interesuje się życiem i twórczością Tadeusza Kantora.